

Spotkanie przewodników turystycznych w Ząbkowicach Śląskich

Dnia 16 kwietnia 2011 roku w ząbkowickim ratuszu spotkali się przewodnicy turystyczni zrzeszeni w Dolnośląskiej Federacji Przewodnickiej. Przybyło niemal sto osób reprezentujących koła we Wrocławiu, Brzegu, Głogowie, Jeleniej Górze, Kłodzku, Legnicy, Świdnicy i Wałbrzychu. Ponieważ spotkanie zostało zaplanowane jako szkolenie, zaraz po przywitaniu przez burmistrza Marcina Orzeszka, rozpoczęto prezentacje pokazujące Ząbkowice zarówno od strony historycznej jak i zapoznano wszystkich z propozycją utworzenia Miejskiej Trasy Turystycznej. Pomyślano ją tak by korzystający z niej turysta mógł w krótkim czasie zwiedzić większość zabytków, w tym także do tej



Krzywa Wieża w Ząbkowicach Śląskich.

Foto: Krzysztof Tęcza

pory pomijane ze zwiedzających. Kol. Jerzy Organiściak i Bartek Grygorcewicz prowadzący tą część spotkania nie tylko przekazali nam dużo przydatnych wiadomości, ale wykazali się ogromną wiedzą. Dlatego wszyscy z chęcią wyruszyli na zwiedzanie miasta pod ich okiem. Ze względu na dużą ilość uczestników podzieliliśmy się na dwie grupy. Najpierw wysłuchaliśmy XIX-wiecznej kompozycji muzycznej opracowanej współcześnie na fortepian przez Angelikę Rębowiecką.

Oglądając ratusz z zewnątrz zawsze staramy się dowiedzieć dlaczego na jego ścianach umieszczono tyle różnych ozdób i jakie miało to znaczenie. Wiele z nich omówił nam prowadzący. Nie będę tutaj zdradzał wszystkiego. Podam tylko ciekawostkę dotyczącą napisu na jednej z licznych tablic. Brzmi on następująco: „Obywatelu wstąp do tego urzędu a będziesz dobrze obsłużony”. Aktualne po dzień dzisiejszy. Obecna budowla pochodzi z okresu po wielkim pożarze miasta w roku 1858, kiedy to zginęło ponad dwudziestu mieszkańców Ząbkowic. Nie mogąc unieść ciężaru odbudowy miasto wybiło pamiątkowy medal zbierając w ten sposób fundusze. Trzeba tutaj podkreślić, iż bardzo hojnie okazali się wówczas wrocławianie, finansując połowę, potrzebnych do budowy nowego ratusza wydatków. Dlatego na budowli umieszczono herb Wrocławia i tablicę ze stosownym tekstem.

Naprzeciwko ratusza znajduje się budynek z najstarszą apteką „Pod koroną”. Zachował się, świadczący o tym, przywilej z 1524 roku. Ponieważ żadna trasa turystyczna nie może ominąć Krzywej Wieży, udaliśmy się tam. Faktycznie jest krzywa. I to bardzo. Odczuwa się to nawet podczas wchodzenia na górę. Warto jednak, mimo wysiłku jaki trzeba ponieść pokonując strome schody, wejść na taras widokowy, z którego rozpościera się rozległy widok.

Obok wieży, służącej kiedyś jako dzwonnica, znajduje się kościół parafialny św. Anny, wzmiankowany już pod koniec XIII wieku. W ołtarzu głównym umieszczono obraz przedstawiający św. Annę Samotrzecią. Do najstarszych elementów wyposażenia należą rzeźba św. Anny i Pieta. Bardzo ciekawym elementem jest ambona, wykonana w roku 1619, o czym świadczy napis na wewnętrznej stronie zwieńczenia wejścia na schody. Wykonano ją na zlecenie ząbkowickiej rady miejskiej w czasach gdy kościół był w rękach ewangelików. Zadanie to powierzono Janowi Grunbergerowi. Uwagę zwraca tu podpora ambony przedstawiająca biblijnego proroka Habakuka z lwem leżącym u jego stóp. Ale głównym powodem dla którego zaszliśmy do świątyni było obejrzenie nagrobka księcia Karola i jego żony Anny Żagańskiej, znajdującego się obecnie w kaplicy Kauffunga. Jest to jedno z piękniejszych dzieł tego typu. Rzeźby przedstawiają parę książęcą, gdzie książkę trzyma w ręku chorągiew z herbem rodowym a na bocznych ścianach nagrobka umieszczono pierwotnie 14 herbów ziem, którymi władali Podiebradowie. Niestety nie wszystkie zachowały się do dnia dzisiejszego. Początkowo tumba stała pośrodku prezbiterium ale w roku 1735 usunięto ją. W miejscu, w którym stała pozostało jedynie wejście do krypty. Może kiedyś uda się ją odrestaurować i przenieść na powrót w miejsce godne takiego obiektu.



Wychodzimy z Ratusza. Jedyne człowiek w garniturze to burmistrz Ząbkowic Śląskich Pan Marcin Orzeszko.

Foto: Krzysztof Tęcza

Ostatnim elementem na jaki zwróciliśmy uwagę było epitafium wnuka Wita Stwosza, umieszczone już na zewnątrz. Wit Stwosz Młodszy, któremu poświęcono tablice, był synem złotnika ze Zgorzelca. Zmarł podczas pobytu tutaj w trakcie prowadzenia spraw majątkowych swojego dziadka, twórcy słynnego ołtarza w kościele Mariackim w Krakowie.

Obiektem jaki chcieliśmy zobaczyć był kościół i szpital św. Jerzego, obecnie cerkiew prawosławna. Już w 1319 roku wójt ząbkowicki Johann Secklin podarował dom i ziemię celem utworzenia szpitala. Podlegał on zakonowi Bożogrobowców z Nysy. Musimy jednak pamiętać, że w tamtych czasach szpital był czymś w rodzaju przytułku, w którym opiekowano się ludźmi starszymi, chorymi i biednymi. Szpital w dzisiejszym tego słowa znaczeniu powstał tutaj w 1817 roku i był to pierwszy miejski szpital na Śląsku. Od lat 60-tych XX wieku kościół użytkowany jest przez parafię prawosławną. Niestety dzisiejszy stan tego obiektu pozostawia wiele do życzenia. Jednak tak mała parafia nie jest w stanie własnymi siłami udźwignąć ciężaru odbudowy. Ksiądz Piotr Nikolski przedstawiając nam historię świątyni, omówił także jak odprawiane są msze prawosławne. Co jest najważniejsze w kościele i jak powinniśmy się zachowywać, czyli co nam wolno a czego nie. Jak się okazało były to bardzo potrzebne informacje. Bo czy ktoś wiedział, że nie wolno nikomu dotykać ołtarza. Zastrzeżone to jest wyłącznie dla księdza. Nawet ścieranie kurzu.

Najcenniejszym zabytkiem są tutaj freski odkryte w roku 1931 i 1967. Pierwszy przedstawia cykl pasyjny, natomiast drugi św. Jerzego walczącego ze smokiem. Jest to bardzo ładne wyobrażenie walki, chociaż ksiądz Piotr zwrócił nam uwagę, że św. Jerzy na fresku trzyma w ręku kopię a powinien trzymać włócznię.



Zamek w Ząbkowicach Śląskich. Foto: Krzysztof Tęcza

Niezwykłą informację ukrywa tablica wmontowana przy wejściu do części pozbawionej dachu, który zawałił się jakiś czas temu. Dowiadujemy się z niej iż przeprowadzono renowację Grobu Pańskiego, który znajdował się kiedyś w świątyni.

Idąc na zamek przechodzimy koło miejsca opisanego przez Sapkowskiego w jego dziele jako „Wieża głupców”. Warownia robi spore wrażenie swoją wielkością. Mimo, że w stanie ruiny jest od lat, wciąż trwa. Nad głównym wejściem do zamku widnieje herb księcia Karola I Podiebrada z datą 1527. Poniżej ślad po tablicy informującej, że książę kazał ufundować zamek przed zagrożeniem tureckim. Ale nikt nie wie tego na pewno gdyż tablica ta zaginęła.

W okresie międzywojennym w wieży zamkowej istniało schronisko młodzieżowe. Oprócz tego swoje miejsce znalazły tam sala teatralna i schron, a także muzeum regionalne utworzone za zgodą ówczesnego właściciela zamku, hrabiego Huberta Deyma.

Początkowo zamek był samodzielną budowlą obronną. W czasach późniejszych, tworzył wspólny system obronny wraz z murami miejskimi. Wiele osób wspomina o ukrytym w zamku skarbie, jednak nikt go jeszcze nie znalazł gdyż wszystkich przegania wielki czarny pies. Można go odwołać

tylko znając odpowiednie hasło. Jak dotąd nikomu się to nie udało. Tak samo zresztą jak nikomu jeszcze nie udało się uwolnić uwięzionej w lochach księżniczki widywanej nocami jako Biała Dama.

Widoczne w pobliżu budynki to dawne zabudowania szpitalne fundacji ewangelickiej. Utworzono wówczas szkołę przygotowania dziewcząt do prac domowych i opiekuńczych. Postawiono 6 budynków szpitalnych, a syn Marianny Orańskiej ufundował dla zakonnicy, których było około 400, dom mieszkalny.

Przechodząc drogą od zamku do kościoła parafialnego idziemy ulicą Wolności, jak dawniej ją nazywano. Wynikało to z faktu wystawienia tu aż pięciu dworów, których właściciele nie podlegali prawom miejskim. Mało tego, posiadali oni także przywilej pędzenia gorzałki i produkcji piwa. Po prawej stronie ulicy mijamy budynki należące kiedyś do fundacji katolickiej. Obie wspomniane fundacje zajmowały się pomocą ludziom. Powstały one po wielkim pożarze miasta w XIX wieku, kiedy to spłonęło 350 domów. Nagle wszyscy potrzebowali pomocy. Okazało się wtedy jak bogaci ludzie mają wielkie serca. Udowodnili oni to przekazując zarówno majątki jak i pieniądze na fundacje.

Najbardziej znanym dworem przy tej ulicy jest dom rycerza Kauffunga zbudowany w roku 1504. Jest on najstarszym mieszkalnym budynkiem w Ząbkowicach. Z pośród wielu właścicieli tego obiektu najbardziej znany był rycerz rozbójnik Kauffung, na którego za dokonane grabieże wydano wyrok śmierci. Obwarował się on jednak w tym właśnie domu i żył spokojnie. Ponieważ był człowiekiem pobożnym, brakowało mu udziału w mszy świętej, kazał przekopać tunel do dzwonnicy kościelnej, którym co jakiś czas przychodził ksiądz by odprawić mszę w domowej kaplicy. Mimo takiej pobożności został kiedyś ujęty i ścięty. Jego żona zapłaciwszy sporą sumę by wykupi głowę męża, długo przechowywała ją w domu.

Ponieważ po wojnie były tu mieszkania, budynek został tak zniszczony, że zastanawiano się nad jego rozbiórką. Wtedy pojawił się pasjonat, pan Józef Glabiszewski, który doprowadził do przeprowadzenia remontu i utworzenia Izby Pamiątek Regionalnych, obecnie nazwanej jego imieniem. Możemy obejrzeć tutaj wiele eksponatów ale najciekawsze z nich to drewniane rowery, studnia, uratowany przed zniszczeniem krzyż pokutny oraz chyba największa atrakcja tego miejsca, laboratorium dr Frankensteina. To właśnie tutaj pragną zajrzeć wszystkie dzieci by sprawdzić swoją odwagę. Wszyscy znamy złą sławę dr Frankensteina ale czy wszyscy dobrze kojarzymy uczonego. Chyba nie. Bo samo miasto Ząbkowice od powstania do roku 1945 nosiło nazwę Frankenstein. Tak naprawdę bardziej do tych strasznych opowieści pasuje ta z początku XVII wieku kiedy to wybuchła tutaj epidemia dżumy powodując śmierć prawie trzech tysięcy ludzi. Okazało się, że przyczyniła się do tego grupa grabarzy, którzy wykopywali zwłoki i zatruli studnie i inne miejsca. Na szczęście w porę ukrócono ten proceder gdyż jeszcze trochę i byłoby to miasto wymarłe.

Gdy będziemy tutaj warto zwrócić uwagę na starą lampę zachowaną na murze w bramie wejściowej na teren kościoła w. Anny. Widać tutaj jeszcze rury, którymi doprowadzano gaz do tej lampy.

Kolejnym pokazanym nam obiektem był kościół św. Jadwigi Śląskiej w Sadlnie. Ponieważ usytuowano go na wzniesieniu o niestabilnym podłożu, wiele razy musiano wznosić nową budowlę, gdyż stara groziła zawaleniem. Pierwotny kościół za patrona miał św. Wita. Obecne wezwanie datuje się od roku 1468. Na belce w rozbieranej starej świątyni odkryto wtedy napis mówiący o ufundowaniu go właśnie przez tę świętą. Istnieje legenda o podróży Jadwigi, podczas której wiatr porwał jej woal. Jadwiga uznając to za znak Boży postanowiła wznieść w miejscu jego upadku świątynię. Tak też się stało. Zobaczmy tutaj tablicę z napisem informującym o roku ukończenia nowego kościoła (1758). Ale najciekawszy jest obraz umieszczony w ołtarzu. Przedstawia on świętą Jadwigę, modlącą się do

Jezusa ukrzyżowanego, który ją błogosławi. Jest to prawdziwa rzadkość. Obraz ten namalował Karl Muller.

Bardzo nas ucieszyło, że dalszy spacer prowadzi w dół, w kierunku mostu Ziębickiego. Radość ta była spowodowana lekkim zmęczeniem. Kamienny most powstały w połowie XVI wieku ozdobiono rzeźbą Matki Boskiej z Dzieciątkiem. W umieszczonych tu napisach upamiętniono twórcę pomnika, Johanna Hampela oraz jego żonę Annę.

Zaraz za mostem widzimy mury miejskie, w które akurat w tym miejscu wmontowano budynki dawnej fabryki kapeluszy. Zachowało ich się całkiem sporo. Po minięciu ciekawej Wieży Gołębiej (nazwa pochodzi od nazwiska właściciela) doszliśmy do kościoła Podwyższenia Krzyża Świętego. W miejscu tym Dominikanie założyli klasztor. Ponieważ sporo z nich było Polakami część mszy odprawiali w języku polskim. Trwało to prawie do końca XVII wieku. Kościół ten był nękany pożarami, katastrofami budowlanymi a nawet trzęsieniem ziemi. Na początku XIX wieku zlikwidowano zakon Dominikanów a zabudowania wraz z kościołem przekazano ewangelikom (nie po raz pierwszy). Obecnie zajmują się nimi Siostry Klaryski od Wieczystej Adoracji. Z obiektem tym związane są dwa wydarzenia. Pierwsze miało miejsce w roku 1428 kiedy to miasto zajęły wojska husyckie. Zamordowano wtedy pozostałych tam zakonników. Ciało ojca Jana Budę po zabiciu poćwiartowano, ojca Mikołaja Carpentariusza spalono przed kościołem na stosie ułożonym z obrazów i figur wyniesionych ze świątyni, natomiast diakona Andrzeja Cantorisa przywiązano do drzwi a następnie zabito strzałami z łuku. Doczesne szczątki zakonników znajdują się obecnie w relikwiarzu przy ołtarzu głównym. Drugie wydarzenie miało miejsce podczas wielkiego pożaru miasta i przez niektórych uważane było za cud. Gdy ogień dotarł do kościoła pastor Hermann Graeve, widząc beznadziejność sytuacji, wszedł do świątyni, upadł na kolana i zaczął się modlić do Boga o ocalenie. Po chwili wiatr zmienił kierunek i ogień ominął świątynię.

Po powrocie do Ratusza, bogatsi o uzyskaną wiedzę, inaczej spojrzeliśmy na wiszący w sali obraz. Jak na początku mało kto zwracał na niego uwagę, tak teraz wprost przeciwnie. Okazał się on być jednym z czterech zaginionych płócien Michała Willmana. Odnaleziono go podczas remontu ratusza w 1993 roku. Po renowacji sfinansowanej przez miasto jest on obecnie ozdobą Sali Ślubów. Aby wyczerpać temat podam, że nosi on tytuł „Obnażenie z szat”.

Podsumowując dzisiejsze szkolenie wszyscy stwierdzili, że było ono niezwykle owocne i wniosło wiele nowego do posiadanej przez przybyłych przewodników wiedzy. Będą oni mogli teraz zaskakiwać prowadzone tu grupy pokazując im te mniej znane lecz ważne w historii miasta miejsca. Swoje zadowolenie z udanej imprezy wyraził także burmistrz Ząbkowic, pan Marcin Orzeszek. A mnie się wydaje, że w tych wszystkich informacjach godna uwagi, myślę że ważna także dla miasta, jest ta z roku 1966, kiedy to powstał tu Oddział Polskiego Towarzystwa Turystyczno-Krajoznawczego. Zatem w roku obecnym będziemy obchodzili okrągłą 45 rocznicę i liczymy, że zostanie to odpowiednio uhonorowane.

Krzysztof Tęcza